

Sercem związany z Wielkopolską

Karty z życia gen. Henryka Dąbrowskiego

Człowiek, który dostąpił niezmiernie rzadkiego zaszczytu umieszczenia swego nazwiska w hymnie narodowym, który znany jest przede wszystkim jako twórca legionów polskich we Włoszech — miał z Wielkopolską związki liczne i bardzo dla siebie chwalebne, choć stonkowo mało znane w szerokich kręgach społeczeństwa. Warto je przypomnieć w dniach, gdy sprowadzamy do Poznania urnę z sercem generała Dąbrowskiego, urnę, która od 1908 r. przebywała w Krakowie.

Pierwszy kontakt młodego Jana Henryka (ur. 29. VIII. 1753 r.) z regionem wielkopolskim nastąpił, gdy jako świetnie wyszkolony oficer po 20-letnim pobycie w Saksonii wrócił do kraju w 1792 r. do rozbudowywanego się wojska (po uchwale sejmowej z 22. X. 1788 r. o powiększeniu siły zbrojnej do 100 tys. ludzi). Dostał Dąbrowski patent na podpułkownika i wciągnięty został na listę oficerów wojsk koronnych z przydziałem do 1 wielkopolskiej brygady kawalerii w stopniu wicebrygadiera. Wziął w swe ręce szefostwo wyszkolenia brygady i zaczął intensywną pracę nad opanowaniem szerzącego się rozprzeżenia i dezorganizacji. Gdy w 1793 r. wojska pruskie, realizując rozbiór Polski, wkroczyły w nasze granice, Dąbrowski z dwoma szwadronami jazdy (200 jeźdźców) skutecznie bronił Gniezna przed przeważającymi siłami nieprzyjaciela, po czym bez strat wycofał się na wschód.

W kwietniu 1794 r. przystąpił do insurekcji. Kościuszko mianował go generałem-majorem i od początku pełnił jako człowieka zdolnego i dobrego fachowca. Podczas obrony Warszawy po raz pierwszy znacznie się wyróżnił, będąc autorem koncepcji ruchomych walk obronnych i wykonawcą licznych zaskakujących przeciwnika manewrów. Jako pierwszy dostał od Kościuszki obrączkę z napisem „Ojczyzna o brońcy swemu”, co jest miarą zasług przy obronie Warszawy.

Ale oto nadchodzi wieści o powstaniu w Wielkopolsce i Naczelnik wysłał Dąbrowskiego we wrześniu 1794 r., już jako dowódcę korpusu, by połączył się z oddziałami powstańczymi, podporządkował je sobie i poprowadził szeroko zakrojoną akcję dywersyjną na tyłach wojsk pruskich. U jego boku pojechał Józef Wybicki, jako komisarz cywilny, który pomógł mu wielce w kontaktach z innymi dowódcami, zwłaszcza z pospolitego ruszenia. Powstanie wielkopolskie miało być w intencjach Kościuszki główną siłą działającą przeciw wojskom pruskim. Powierzając takie zadanie Dąbrowskiemu, dał dowód swojej wysokiej oceny jego zdolności i ogromnego zaufania politycznego.

I nie zawiodł się. Dąbrowski szybko zorganizował 2-tysięczny oddział o wysokiej wartości bojowej, dołączył do niego wielkopolską brygadę kawalerii pod dowództwem gen. Madalińskiego (przed paru miesiącami zwierzchnika, teraz podwładnego) i przez Koło doszedł do Gniezna, które powitało go entuzjastycznie, jako niedawnego obrońcę. Stamtąd ruszył na północ i w Bydgoszczy rozgromił grupę gen. Szekelego, co wywarło wielkie wrażenie na całym Pomorzu. Dostał wtedy od Kościuszki patent na generała-lejtnanta, najwyższy stopień w ówczesnym wojsku polskim i niezwykłą nagrodę — złotą szablę.

Wielkopolska wyprawa Dąbrowskiego była jedną z udanych akcji wojennych powstania kościuszkowskiego. Straty korpusu nie przekraczały 100 ludzi. Przeciwnik stracił wielokrotnie więcej. Jako zdobywcę przywiózł Dąbrowski 20 tys. złp. z kas pruskich oraz zawartości magazynów wojskowych wartości kilku milionów. Z górą 6 tygodni Dąbrowski szachował całą armię pruską, wykazując wyjątkowe zdolności organizacyjne i manewrowe. Niewątpliwie wyprawa wielkopolska była punktem wyjściowym dalszej kariery wojskowej i politycznej Dąbrowskiego, którego korpus w powstaniu najdłużej zachował pełną zdolność bojową i poddał się ostatni.

Po okresie „legionowym” Dąbrowski stanął wyraźnie na czele odłamu społeczeństwa polskiego, które reprezentowało dążenia niepodległościowe.

Gdy już Francja rozgromiła Austrię, a następnie Prusy i stanęła wobec potężnej armii rosyjskiej, opierając się na Odrze — Napoleon w osobistej rozmowie polecił Dąbrowskiemu udanie się do Poznania dla formowania regularnego wojska polskiego. Zyczeniem jego było tak-

że, by w pracach tych wziął udział któryś z cywilnych działaczy politycznych. Wybór Dąbrowskiego padł na Wybickiego, z którym na tym samym terenie owocnie kiedyś współpracował, z którym też tak dobrze rozumiał się w Legionach. W Poznaniu ludność zgłaszała im obu niezwykle serdeczne powitanie. Popularność Dąbrowskiego w Wielkopolsce okazała się ogromna, choć to 12 lat minęło od Insurekcji (był rok 1806). Już w styczniu 1807 r. miał Dąbrowski umundurowanych i uzbrojonych ponad 20 tys. żołnierzy, nie licząc pospolitego ruszenia. Rejon koncentracji tych oddziałów wyznaczył w Gnieźnie.

Wtedy Dąbrowski wysunął się już na moralnego przywódcę narodu, a jako wybitnie doświadczony dowódca był pierwszoplanowym kandydatem na naczelnego wodza. Jeśli jednak został nim ks. Józef Poniałowski, to było to rezultatem zawiłej gry dyplomatycznej zarówno Francuzów, jak i wpływowych kół polskiej arystokracji. Ale w operacji pomorskiej (styczeń 1807 r.) Dąbrowski był głównodowodzącym wszystkimi siłami polskimi — które startowały z Ziemi Wielkopolskiej — i odniósł kilka cennych sukcesów, zdo-

bywając m. in. Tczew, kiedy to został ciężko ranny w nogę. Rana ta okazała się fatalna w skutkach i odnawiając się ciągle spowodowała później śmierć.

Po pokoju w Tylży, który rozczarował wielu Polaków, ale chyba specjalnie Dąbrowskiego, Napoleon obdarował zasłużonych żołnierzy. Dąbrowski dostał majątek Winnogorę w woj. poznańskim, stanowiący kiedyś własność książąt Czartoryskich. Stał się więc Dąbrowski obywatelem wielkopolskim i mieszkańcem tej części kraju, z którą los związał go od pierwszych dni powrotu do ojczyzny. Tu rychło się powtórnie ożenił, będąc już w wieku 52 lat, z 25-letnią Barbarą Chłapowską, córką byłego posła na Sejm Czteroletni. Ślub odbył się 5 listopada 1807 r. w Poznaniu, a ceremonia miała charakter omalże uroczystości narodowej.

W kampanii austriackiej, w obronie Księstwa Warszawskiego znowu współdziałał z Wybickim na terenie Wielkopolski i zmusił Austriaków

Dokończenie na str. 2



Na zdjęciu reprodukcja obrazu Jana Gładysza „Wjazd gen. Henryka Dąbrowskiego do Poznania”. — Obraz ten jest własnością Muzeum Narodowego w Poznaniu

Fot. L. Perz

Barbara Mosiężna

Życie za 20 groszy

Wspomnień ludzi z „Wesołego Miasteczka” słucha się dzisiaj jak bajki o złym smoku. Bo mimo, że od tamtych dni dzieli nas zaledwie trzy dziesiątki lat, milowymi krokami odeszliśmy od nich — tempem rozwoju gospodarczego i społecznego naszego miasta i kraju. Dobrze jednak czasem — zwłaszcza w dniach obrachunku naszego dorobku — wrócić wspomnieniami do tamtych lat. Pozwala to bowiem lepiej zdać sobie sprawę z owoców naszego obywatelskiego wysiłku i ludzkiej godności naszych dni.

Ostra zima na przełomie lat 1929—30 zakończyła się nagłym wybuchem wiosny. Spacerowicze, sławnego wówczas w Poznaniu, „dep taka” na Placu Wolności bezpośrednio z futer i solidnych zimowych okryć weszli w letnie kolorowe toalety i jasne garnitury.

Nie dla wszystkich jednak poznaniaków wiosny były wtedy łaskawe. Nie wszystkim niosły radość słońca. Dla dziesiątek rodzin ciepłe dni znaczyły rugowanie z mieszkań, stratę dachu nad głową. W zimie eksmisję na ogół wstrzymywano; władze obawiały się bowiem reak-

cji głodnych i zziębniętych ludzi. Za to już od wczesnej wiosny toczyły się ulicami Poznania wozy naładowane niebogatym dobytkiem, podążające w stronę Mostu Rocha lub na Zawady, gdzie mieściły się tzw. azyły dla bezrobotnych i ludzi nie mających gdzie mieszkać.

Azyl na Zawadach był „wytworniejszy”. Mieścił się w murowanym baraku, jego lokatorzy podlegali „odwzawieniu”, a ich odzienie by-



Fragment hali elektrolizy, zasadniczego działu produkcji srebrzystego metalu w hucie aluminium w Koninie, która ruszy w najbliższą środę.

Fot. — T. Fitzner

ALUMINIUM Z KONINA

Aluminium: srebrzystobiały, lekki metal. Ludzkość odkryła go dopiero w roku 1807: cztery tysiące lat później niż żelazo, miedź, ołów czy cynę. I od razu została zaszokowana właściwościami tego metalu. Okazało się bowiem, że aluminium, mimo iż jest kilkakrotnie lżejsze od żelaza, jest równie twarde a przy tym nierdzewne. Nie boi się żadnych chemikaliów prócz kwasu solnego, siarkowego i ługów. Jest niezwykle plastyczne: można je odlewać i kuć, walcować na blachę o grubości bibuły, przeciągać na drut grubości włosa, wytłaczać, skrawać itp. Łatwo wchodzi w związki z innymi metalami, tworząc stopy o idealnych wprost właściwościach dla techniki.

W krótkim czasie aluminium zrobiło światową karierę. Opanowało przemysł lotniczy (konstrukcje) i energetykę (kable), znalazło szerokie zastosowanie w przemyśle samochodowym, maszynowym i chemicznym, w budownictwie, w produkcji artykułów gospodarstwa domowego itp. Od roku 1938 produkcja aluminium w świecie wzrosła 14-krotnie, podczas gdy stali — tylko 5-krotnie. Kraj, który nie produkował aluminium — a mogły to czynić tylko kraje o rozwiniętym przemyśle — z góry skazany był na wleczenie się w ogień światowej techniki.

Polska przed wojną nie produkowała aluminium. Zdobyła się na to dopiero po wojnie, w warunkach stworzonych przez władzę ludową. Uruchoਮiona w roku 1954 w Skawinie, a następnie rozbudowywana, pierwsza huta aluminium daje dzisiaj 2 procent światowej produkcji tego metalu, wysuwając nasz kraj przed Węgry, Czechosłowację i NRD.

Lecz to co daje Skawina (47,3 tys. ton) dawno już przestało odpowiadać naszym aspiracjom i potrzebom gospodarczym. W roku 1961 rozpoczęliśmy więc budowę drugiej wielkiej huty aluminium w Koninie, która ruszy przed lipcowym świętem. Do końca br. ma ona dać 10 tys. ton srebrnego metalu, za rok — podwoić, a w roku 1975 — potroić krajową produkcję aluminium.

Złokalizowanie tej wielkiej inwestycji w Wielkopolsce nie jest dziełem przypadku. Istnieje powiedzenie, że przemysł rodzi przemysł. Gdybyśmy po wojnie nie kładli tyle sił i środków w rozbudowę konińskich kopalń i elektrowni, nie mieliśmyby huty aluminium, która potrzebuje olbrzymich ilości energii. Z kolei hucie aluminium towarzyszyć będą zakłady przetwórcze (na przykład zapadła już decyzja o budowie potężnej walcowni blach i profili aluminiowych), które na pewno wpłyną na kierunek i tempo dalszego rozwoju całego wielkopolskiego przemysłu.

Mówiliśmy na wstępie o łatwości, z którą aluminium wchodzi w związki z innymi metalami, tworząc stopy o niezwykłych właściwościach przydatnych współczesnej technice. Te inne metale, to przede wszystkim magnez i miedź. Produkcja magnezu rusza tuż obok huty — w Kłodawie. Do głogowskiego zagłębia miedzi także z Konina niedaleko. Rachunek ekonomiczny aż prosi się o skojarzenie tych przemysłów na terenie Wielkopolski.

Tworzą się nowe perspektywy przed takimi wielkopolskimi specjalnościami produkcyjnymi, jak tabor kolejowy, silniki spalinowe, automatyka przemysłowa, maszyny dla przemysłu spożywczego i chemicznego, a także innymi specjalnościami, dzisiaj ledwie ząbkującymi.

P. Ch.

Wspomnienia z „Wesołego Miasteczka”

to dezynfekowane. Azyl za Mostem Rocha był w gorszym gatunku — drewniany, oddzielający locum dla poszczególnych rodzin prowizorycznymi ściankami z dykty. Mniej „wytworne” też panowały w nim obyczaje. Insekty żyły tam za pan brat z ludźmi. W jednym i drugim wypadku pobyt w azylu był ostatecznością. Niósł za sobą ruinę skromnego dobytku ludzi bez mieszkań. Meble, pierzyny i wszystkie inne sprzęt domowego użytku składowano bowiem nieopodal baraków, na

otwartej przestrzeni, pod gołym niebem.

Rok 1930 przyniósł dalszą pauperyzację mieszkańców miasta. To też zarówno azyle jak i wszystkie „fory” (również będące skupiskiem nędzarzy) zapełnione były po brzegi. Wówczas to władze miejskie wpadły na pomysł urządzenia „getta” dla najbardziej ubogich. Wykorzystując baraki pozostałe po Powszech-

nej Wystawie Krajowej, urządzono w nich mieszkania dla bezdomnych. Ponieważ były to tereny byłego wosowego Wesołego Miasteczka (leżącego przy ul. Jarochowskiego pomiędzy ulicą Wyspiańskiego a Chociszewskiego) nazwała ta, tchnąca bolesną ironią, przylgnęła do tego smutnego miejsca roślinność przez szło 200 poznańskich rodzin.

„Wesołe Miasteczko” żyło swoim życiem nie znanym części społeczeństwa. To wielkie rojowisko nędzy (rodziny liczyły od 5 do 12 osób a ich budżety stanowiły średnio 20 groszy dziennie na osobę) nie wyciągało zresztą ręki po pomoc tych najubożniejszych. Nie znosiło litości. Żywo za to reagowało na przyjazną życzliwość. Do dziś serdeczną pamięcią byłych mieszkańców „Wesołego Miasteczka” cieszą się czolgiści z przylegających do tego terenu koszar, którzy kilkanaście rodzin dziennie obdarzali resztkami żołnierskiego obładu. Resztki mnożyły się ponoć cudownie zawsze w zimie, kiedy było najgłodniej. Ale ta sprawa pozosta-

Dokończenie na str. 2

